

WIENIEC-PSZCZÓŁKA

PISMO POLSKIEJ CHRZEŚCIJAŃSKIEJ I NARODOWEJ DEMOKRACJI.

WSZYSTKO DLA CHRYSTUSA
i DLA JEGO LUDU!

ZAŁOŻYCIEL
KS. STANISŁAW STOJAŁOWSKI

SPRAWIEDLIWOŚCIĄ,
PRAWDĄ i ŻŁODĄ!

PRENUMERATA KWARTALNA W POLSCE: 2 złote, we Francji 10 fr. — W Ameryce rocznie 2 dol.
GENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 złotych, 1/2 strony 100 zł, 1/4 strony 50 zł, 1/8 strony 30 zł.
Drobne od wyrazu 20 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków, Rynek Główny 6, I p. — Konto P. K. O. Nr. 400.900 — Telefon 2026

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Obowiązkowa nauka żargonu.

Zdziwicie się, kochani Czytelnicy, i pomyślicie może, że wyszło jakieś nowe rozporządzenie Ministerstwa Oświaty, nakazujące wprowadzenie w szkołach obowiązkowej nauki t. zw. języka żydowskiego. Pocieszenie się, tak źle jeszcze nie jest. Mówiąc o żargonie, mam na myśli język t. zw. ukraiński, a nazywam go dlatego żargonem, bo tak samo, jak żargon żydowski u nas jest zlepkiem słów polskich, niemieckich, rosyjskich i hebrajskich, tak samo język „ukraiński” w Małopolsce jest zlepkiem słów polskich, niemieckich i rosyjskich, nie jest językiem, tylko żargonem.

Jak wiadomo, Ministerstwo Oświaty wprowadziło z początkiem bież. roku szkolnego obowiązkową naukę ukraińskiego żargonu w polskich szkołach średnich nie tylko we Wschodniej Małopolsce, ale nawet w środkowej, jak np. w Krośnie, gdzie ukraińców można policzyć na palcach. Wywołało to oburzenie w całej Polsce, zgromadzenia, wiece i protesty, które odniosły skutek, bo — jak czytamy w dziennikach — rząd ma cofnąć rozporządzenie w sprawie przymusu uczenia się języka „ukraińskiego”, t. zn. że wprawdzie w szkołach polskich będzie udzielana nauka tego „języka”, ale będzie wolno rodzicom poszczególnych uczniów zażądać zwolnienia syna od nauki.

Podobne zarządzenie obowiązywało jeszcze przed wojną w niektórych szkołach średnich Wsch. Małopolski. Język ukraiński był „względnie obowiązkowym”, to znaczy był wprawdzie przedmiotem **nieobowiązkowym**, ale, kto się zapisał w klasie I. gimn. na naukę języka rusiń-

skiego, **musiał** uczęszczać na nią aż do klasy 8-mej i otrzymywał notę na świadectwie.

Ówczesna Rada Szkolna, wprowadzając tę względnie obowiązkową naukę języka rusińskiego, nie miała zamiaru ruszczenia Polaków, lecz działała właśnie w ich interesie. Rząd austriacki, wysuwający stale żądania ukraińskie celem szachowania Polaków, wymagał, aby wszyscy funkcjonariusze państwowi we Wschodniej Małopolsce znali język ukraiński. Równocześnie wymagano od Rusinów, aby się wykazali znajomością języka polskiego. Rusinów tych, kandydatów na nauczycieli, urzędników, sędziów i t. d. nikt nie egzaminował z języka polskiego. Wystarczyła zupełnie nota (cenzura) z języka polskiego, znajdująca się na świadectwie szkolnym. Skutek był ten, że większość posad we Wschodniej Małopolsce zajmowali siłą rzeczy Rusini, bo ruski język znali, a z polskiego mieli cenzurę na świadectwie.

Specjalnie w szkolnictwie, przy obsadzaniu posad nauczycielskich na Wschodzie, Polacy byli mocno poszkodowani. Szkoła średnia polska, w której nie byłoby ani jednego nauczyciela-Rusina, należała do rzadkości, w wielu zaś było ich po dwóch, trzech, czterech i więcej. Natomiast w żadnej szkole średniej z językiem wykładowym ruskim nie było nauczyciela Polaka, z wyjątkiem nauczyciela języka polskiego, którego uważano za intruza, któremu nie wolno było odezwać się po polsku, który był wystawiony na docinki ze strony kolegów-Rusinów i na dociekania młodzieży hajdamackiej, dyszącej do Polski i Polaków nienawiścią, co tak jaskrawą przybrała szatę w r. 1918.



01518719W

— 2 —

Wprowadzenie przez Radę Szkolną Krajową języka ruskiego, jako względnie obowiązkowego, miało na celu umożliwienie Polakom współzawodnictwa, to też większość rodziców chętnie godziła się na to, by dzieci uczyły się po rusku.

Gdyby dziś sprawa była w ten sposób postawiona przez rząd, uniknęłoby się burzy. Nie ma musu — chcesz, możesz się uczyć, nie — to nie. Co najwyżej można protestować przeciw tworzeniu nowych etatów dla Rusinów, którzy wolą uczyć w szkołach polskich, niż ruskich,

a po kilku latach, zwłaszcza po otrzymaniu w szkołach czysto polskich posad kierowników, czy dyrektorów, nawet nie przyznają się oficjalnie do swej narodowości.

Rozporządzenie o wprowadzeniu obowiązkowego nauczania języka ruskiego w szkołach średnich wywołało taki silny odruch nie tylko jako reakcja przeciw przymusowi, ale także jako protest przeciw zmuszaniu do uczenia się żargonu, którego nawet w Rosji nie rozumieją.

Lux.

Znaczenie przyszłych wyborów sejmowych.

Na ten aktualny temat zamieszcza „Ojczyzna” lwowska (Nr. 39 z 18 bm.) następujące uwagi i wskazania:

Sejm obecny, aczkolwiek nie spełnia idealnie swego posłannictwa, jest po zamachu majowym w dużej mierze hamulec szaleńczych pomysłów polityki narodowościowej i polityki zdążającej do zniszczenia dorobku 9-letniego wysiłku społeczeństwa narodo-mo myślącego.

Ten naturalny hamulec jednak na podstawie konstytucji musi być wymieniony za 120 dni po 28 listopada, to znaczy wybory sejmowe muszą się odbyć najpóźniej w lutym 1928 roku.

Stronnictwa polityczne i ich dotychczasowi naczelnicy — stają przed bardzo trudnym zagadnieniem — wytłumaczenia szerokim kołom społeczeństwa, że w sejmie następnym muszą znaleźć w większości żywioły umiarkowane i narodowo myślące. Inaczej bowiem Polska będzie zdana na łup i żerowisko kłócących się wzajemnie stronnictw radykalnych i lewicy, a pożytek z tego przypadnie żydom, Rusinom oraz wrogom obcym.

Stronnictwa polityczne, reprezentowane w obecnym sejmie, znajdujące się po jego prawej stronie przez cały czas swego istnienia, nie uległy żadnym rozłamom, a nawet nie słychać było o jakiejś silniejszej w ich łonie niezgodzie i z tego właśnie założenia wychodząc, możemy sobie otwarcie powiedzieć, że są one dzisiaj wyłącznie ostoją zdrowej myśli państwowej. Czyli innymi słowy mają one określony program polityczny, społeczny i gospodarczy.

W szczególności stronnictwo nasze Związek Ludowo-Narodowy już od dłuższego czasu poszczycić się może własnym programem politycznym, wnosząc do sejmiku projekt zmiany konstytucji, współpracując przy opracowywaniu ustaw samorządowych, wojskowych, reformy rolnej i innych, a w szczególności dążąc za wszelką cenę do naprawy dzisiejszej ordynacji wyborczej.

Cóż z tego, kiedy druga połowa sejmiku zawsze znajdzie na chwilę przyjaciela w Narodowej Patrii Robotniczej lub nawet w Piastie i wraz z mniejszościami uniemożliwia przeprowadzenie racjonal-

nych ustaw. Zwłaszcza dzisiaj obawa w tych stronnictwach i paniczny strach przed pilsudczyzną odbiera im bardzo często odwagę do podniesienia ręki za ustawą, która nie odpowiada demokratom z lewicy.

W takim to położeniu po rozwiązaniu obecnego sejmiku przystępując do akcji wyborczej, społeczeństwo będzie miało trudne zadanie, by wobec ogólnego zniechęcenia do polityki — przeprowadzić wybory po linii interesów Państwa, a nie poszczególnych stronnictw.

Walka wyborcza, która się niezadługo rozegra, będzie bardzo ostra, jednakże winniśmy sobie powiedzieć, że walka ta musi być zdecydowana i prowadzona z naszej strony jako bezwzględna **walka o przyszłą Polskę narodową, a nie narodowościową.** Walka wyborcza z naszej strony nie może być objawem wyuzdania, przejawiającego się w rozbićciu wieców i objawianiu przeciwników, ale prowadzona ma być jako **rozumna i trzeźwa agitacja za tem, co słuszne i wielkie.**

Włościaństwo nasze znaczenie wyborów sejmowych rozumie bodaj, że najlepiej, gdyż **wielką ilość klik, mieniących się stronnictwami chłopskimi**, która zerwała i żenuje dzisiaj na zdobywie duszy chłopu polskiego, zanadto dobrze dała mu się we znaki i zanadto bałamuci jeszcze nieświadome masy chłopskie, wyzyskując je dla celów propagandy radykalno-bolszewickiej.

Światłe włościaństwo nasze musi nie tylko zrozumieć ale zadać sobie trud **uświadomienia drugich**, że w przyszłej walce o polski Sejm wszyscy stanąć musimy pod sztandarem zgody narodowej, by wybory przeprowadzić pod hasłami:

1) Zmiany konstytucji i zniesienia **nietykalności poselskiej** dla komunistycznych posłów;

2) Zmiany i gruntownej naprawy istniejącej **ordynacji wyborczej**;

3) Uchwalenia **ustaw samorządowych**, gwarantujących wszędzie przedstawicielstwo polskie, nawet tam, gdzie Polacy nie stanowią 50 procent ludności;

4) zabezpieczenie rozwoju **szkolnictwa polskiego na kresach**;

5) Ochrona **osadnictwa polskiego** i popiera-

Dziwne zdarzenie.

W Bydgoszczy zaszedł przed dwoma tygodniami niezwykle wypadek, którego przebieg przedstawia się następująco:

P. Zygmunt Foltński, b. właściciel dóbr Poręba w powiecie oświęcimskim, zamieszkały stale w Krakowie, przybył niedawno z żoną i z dwójkiem dzieci do Bydgoszczy. Pierwsze trzy dni zamieszkiwał w hotelu pod Orłem. Następnie przeprowadził się do mieszkania swego kuzyna przy ul. Sienkiewicza, który wyjechał na lato do Gdyni i oddał mu całe mieszkanie do dyspozycji.

P. Foltński żonę i dzieci umieścił niebawem w jednej z leśniczówek pod Tucholą, aby tam spędziły wakacje, sam zaś został w Bydgoszczy, aby oglądać się za kupnem małego majątku ziemskiego.

We wspomnianem mieszkaniu przy ulicy Sienkiewicza p. F. przebywał sam. W nocy z 8 na 9 b. m. obudziło go dzwonięcie aparatu telefonicznego. Nie zdziwił się, bo aparat ten często go alarmował. Dzwonili liczni znajomi jego kuzyna, nie wiedząc o jego wyjeździe do Gdyni.

P. Foltński pośpieszył do aparatu i zdumienie jego nie miało granic, gdy wśród nocnej ciszy posłyszał w aparacie głos swej żony. Powiedziała ona tylko te parę słów:

— Zygmuś, przyjdź natychmiast i zabierz dzieci. Niech się nie kręcą i nie płaczą koło mojego trupa.

Po tych słowach aparat natychmiast ucichnął. Widocznem było, że rozmowa została z miejsca przerwana.

P. Foltński był tak oszołomiony tem zajęciem i tem odezwaniami się żony, że długo trwało, nim zebrał myśli i zaczął się nad tym wypadkiem zastanawiać.

Spojrzał na zegar. Była godzina 1 minut 50 po północy. Wiedział, że w tucholskiej leśniczówce niema telefonu. Skąd zatem żona telefonowała? I to o tak późnej godzinie. Co znaczą jej słowa: zabierz dzieci, niech się nie kręcą i nie płaczą koło mojego trupa...

Oprzytomniawszy nieco, zatelefonował natychmiast do centrali, pytając, z kim parę minut temu był połączony. Telefonistka zapewniła go, że numer telefonu, z którego on rozmawia, wcale nie był wzywany, odkąd ona w nocy służbę objęła. Twierdził to z całą stanowczością, ponieważ w tym czasie ruch jest bardzo słaby i każde połączenie dobrze pamięta.

Pan F. począł zastanawiać się nad tem zajęciem. Chwilami wmawiał w siebie, że była to senna halucynacja. Wypadek taki byłby niewykłuczony, gdyby aparat telefoniczny stał obok jego łóżka na szafce nocnej. Tymczasem znajdował się on na biurku po przeciwległej stronie pokoju. Pan F. nim na jego długie dzwonienie wstał z łóżka, nim wdział pantofle, których nie mógł zaraz znaleźć i nim przeszedł był już zupełnie

wybity ze snu. Głos żony poznał wyraźnie. Mówiła tonem proszącym i zdecydowanym przytem.

Aż do rana p. F. nie zmrużył już oka, bijąc się z najrozmaitszemi domysłami. O 8 rano poszedł na śniadanie, a gdy w godzinę później wrócił do domu, pełen jeszcze niewytłumaczonego niepokoju, ujrzał przed domem zakurzony samochód, którego szofer dzwonił właśnie do zajmowanego przez p. F. mieszkania. W rezultacie pokazało się, że z leśniczówki przysłano do p. Foltńskiego samochód, aby natychmiast przyjechał, ponieważ „stało się nieszczęście”. Wiecej nie było w liście, przygodnie wynajęty szofer nie wiedział.

Po przybyciu do leśniczówki zakomunikowano p. F. hiobową wieść: Żona jego, kobieta najzupełniej zdrowa, dostała po północy ataku sercowego i w pół godziny później umarła na aneuryzm serca.

Czując, że zbliża się koniec i, widząc płaczące koło siebie dzieci, dwa razy odezwała się z desperacją:

— Gdybym to mogła zatelefonować do męża!

Naturalnie życzeniu jej nie mogło się stać zaśladość, ponieważ w dalekim promieniu nigdzie telefonu nie było.

Śmierć nastąpiła około godz. 1.30 w nocy. W krótki czas potem obudził p. F. dzwonek telefoniczny.

Z domowników na leśniczówce nikt nie myślał nawet o telefonowaniu do p. F., raz, że najbliższy aparat telefoniczny był blisko o godzinę drogi, a także nikt nie znał numeru p. F.

Całe to zajście jest tak dziwne, tak niezem wytłumaczyć się nie dające, że pan F. pozostaje zarówno pod druzgocącym wrażeniem śmierci żony, jak i tej tajemniczej nocnej rozmowy.

Jest niewykluczonem, że zachodzi tu spirytystyczny wypadek zjawy pośmiertnej, owego niezwykle silnego medjumizmu, który wypowiada się nadprzyrodzoną siłą i świat nasz łączy ze światami nam dotychczas zupełnie nieznanymi.

Sodziekowanie.

Przewielebnemu Ks. Walentemu Sobowskiemu byłemu Wikariuszowi parafji w Górnem pod Sokołowem za wieloletnią pracę kontynuowaną z niewyczerpanym zasobem inicjatywy, energii i silnej woli, w kierunku podniesienia poziomu moralnego i materialnego całej tutejszej parafji, składamy tą drogą szczere i serdeczne „Bóg zapłać“.

Parafianie w Górnem.

Pomoc dla dotkniętych powodzią i gradem.

Posel Rymar wniósł w Sejmie dnia 19 b. m. **wniosek nagły**, podpisany przez posłów z wszystkich Klubów w sprawie pomocy dla dotkniętych klęskami powodzi i gradu, oraz odbudowy zniszczonych terenów.

Wniosek zawiera następujący **projekt ustawy o kredytach dodatkowych** do ustawy skarbowej z dnia 22. marca 1927 r.

Art. 1.

Upoważnia się Rząd do wyasygnowania kwoty **25 milionów złotych** na odbudowę obiektów państwowych i samorządowych, zniszczonych w czasie powodzi, oraz **na pomoc, jakiej udzielić należy ludności, dotkniętej klęskami elementarnymi**.

Sumę powyższą rozdzieli Rząd w miarę istotnej potrzeby między poszczególne Ministerstwa, a to na:

1) następujące paragrafy w części 14-tej preliminarza budżetowego na r. 1927/28, Ministerstwo Robót Publicznych.

- a) § 10 w Dz. trzecim pomoc na **odbudowę**;
- b) § 10 w Dz. 2. R. 4 wydatków nadzwyczajnych: **budowa dróg państwowych**;
- c) § 11 Dz. 2. R. 4 wydatków nadzwyczajnych: budowa stałych **mostów** na drogach państwowych;
- d) § 13 D. 2. R. 4 wydatków nadzwyczajnych: zapomogi **na budowę dróg samorządowych**;
- e) § 14 Dz. 2. R. 4 wydatków nadzwyczajnych: zapomogi na budowę stałych **mostów na drogach samorządowych**;
- f) § 16 w R. 2 wydatków nadzwyczajnych: **Usunięcie szkód żywiołowych**.

2) W części 15 preliminarza budżetowego na rok 1927/28 Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej: § 19 w Dz. 7: **pomoc poszkodowanym przez wypadki żywiołowe i żywienie ludności**.

3) W części 11 preliminarza budżetowego na rok 1927/28 — Ministerstwo Komunikacji: § 9 w Dz. 2. R. 9.: wydatki z powodu wypadków nadzwyczajnych.

Art. 2.

W części 8. budżetu na rok 1927/28 — Minist. Skarbu w Dz. 6 daniny publiczne w § 12 **Cło: dochód** określony w ustawie skarbowej z 22-go marca 1927 r. na **180 milionów zł.** oznacza się na **205 milj. zł.**

Art. 3.

Upoważnia się Ministra Skarbu do udzielenia z zapasów kasowych **krótkoterminowych pożyczek** tak samorządom i organizacjom społecznym jak i jednostkom prywatnym — już to wprost, już to za pośrednictwem banków państwowych — **na cele zasiewów jesiennych i wiosennych, wyżywienia ludności, zakup koniecznego inwentarza, odbudowy dróg, mostów, regulacji potoków i rzek i t. d.**

Art. 4.

Wykonanie niniejszej ustawy powierza się Ministrowi Skarbu.

Art. 5.

Ustawa wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia

REZOLUCJE:

1) Sejm wzywa Rząd do przedłożenia Sejmowi w ciągu dni 14-tu sprawozdania z akcji, jaką przedsięwziął celem niesienia pomocy ludności dla złagodzenia i usunięcia skutków klęsk elementarnych głównie powodzi i gradobicia oraz dla usunięcia skutków powodzi z obiektów państwowych i samorządowych (drogi, mosty, rzeki).

2) Sejm wzywa Rząd **do dostarczenia ludności, dotkniętej klęskami elementarnymi:**

- a) **doraźnej pomocy**;
- b) **kredytu na zasiewy i odbudowę**;
- c) **odpisów i ulg podatkowych**.

3) Sejm wzywa Rząd do podjęcia natychmiastowej akcji celem **odbudowy zniszczonych brzegów rzek, dróg oraz mostów**, a to przez:

- a) odbudowę zniszczonych, a będących w administracji państwa brzegów na rzekach i potokach, odbudowę dróg i mostów i wykonanie koniecznych zabezpieczeń przed katastrofą nowych powodzi;
- b) dostarczenie samorządom — w pierwszym rzędzie Tymczasowemu Wydziałowi samorządowemu i Wydziałom powiatowym na dotkniętym klęskami elementarnymi terenie w formie subwencji i pożyczek dostatecznej ilości gotówki na podobne roboty na rzekach i drogach w ich administracji się znajdujących.

4) Sejm wzywa Rząd, aby w miarę wyczerpywania się kredytów na cele powyższe ustawą skarbową z 22 marca 1927 r. i ustawą niniejszą przewidzianych, przedstawił Sejmowi wnioski o przyznanie dalszych kredytów.

5) Sejm wzywa Rząd **do wydania instrukcji zarządom banków państwowych**, aby te przez **szybkie udzielenie samorządom zaliczek na pożyczki krótko i długoterminowe** umożliwiły rozpoczęcie robót w najbliższym czasie.

Powyższy wniosek nagły i rezolucje są w dalszym ciągu obszernego referatu umotywowane na podstawie ścisłych dat, odnoszących się zarówno do szkód, wyrządzonych w poszczególnych powiatach przez grad i powódź, jak i wyniki dotychczasowej akcji ratunkowej zarówno ze strony rządu, jak i całego społeczeństwa. Tej cennej, żmudnej, źródłowej pracy nie możemy zamieścić w dzisiejszym numerze, ponieważ tekst wniosku otrzymaliśmy w chwili, gdy gazeta była już prawie gotowa, uczynimy to jednak za tydzień.

Na posiedzeniu Sejmu dnia 19 b. m. wniosek ten, po referacie posła Rymara został jednomyślnie uchwalony.

Inaczej ma się rzecz z niechlujnym kundyssem. Nie puszczają go do wnętrza domu, trzymają w budzie na łańcuchu, rzucając od czasu do czasu ochłap z pańskiej kuchni. Stary kundys szczeka, ale będąc na łańcuchu, nie jest niebezpieczny; ukąsić nie może — żyje w pogardzie, a gdy sparszywieje, idzie do oprawcy. Głupi kundys szczeka czasem, gdy jego pan nocą wychodzi na zbójceką wyprawę i łaknie ciszy. Kundys chciał jak najlepiej, sądził, że swem ujadaniem zagłuszy kroki swego chlebowadcy, tymczasem otwiera się coraz więcej okien u sąsiadów, wszyscy pytają się: Co się dzieje? Czyżby w pobliżu był jakiś złoczyńca?

Kundys przesadził w swej służbistości i dostaje za to kopnięcie. Wściekły, ujada teraz silniej na tych, których do większej czujności podniecił.

Głupi, stary, parszywy kundys...

—ooo—

Tak wolno pisać.

O gen. Zagórskim czytamy w ostatnim „Przeglądzie Ludu”, że korzystając z nieuwagi eskortującego go oficera „czmychnął w niewiadomym kierunku”. Ujada na „Wieńca” za stwierdzenie, że „społeczeństwo ciągle jeszcze nie wie, co się stało z gen. Zagórskim”.

Że p. Stapiński nie wie, co się stało z gen. Zagórskim, jesteśmy święcie przekonani i nie

będzie wiedział prędzej, póki się o tem nie dowie społeczeństwo. Zaginięcie gen. Zagórskiego jest tajemnicą i temu nikt nie przeczy, ale p. Stapiński nie nadaje się do takich tajemnic.

Nieprawdaż, panie Janie, że chciałby Pan znać tę tajemnicę? Niech Pan nie żałuje, bo wówczas mógłby i Pan „czmychnąć w niewiadomym kierunku” — a ktoby wówczas o Panu pisał tak, jak Pan pisze o polskim generale, który nie mógł doczekać się sądu:

„Tymczasem, nie pierwszy i nie ostatni to był opryszek, który umknął z rak sprawiedliwości”.

Otóż wiedz, panie Stapiński, że opinii publicznej właśnie chodzi o to, aby nie tylko generał polski, któremu żadnej winy nie udowodniono, ale nawet pospolity bandyta nie czmychał w ten sposób „w niewiadomym kierunku”.

Jest w tem szkalowaniu gen. Zagórskiego bardzo ciekawy moment. P. Stapiński, nazywając zaginionego „opryszkiem” chyba musi być mocno przekonany, że gen. Zagórski nie będzie miał sposobności zażądać od niego satysfakcji, co się nie zgadza z tak donośnym krzykiem, że gen. Zagórski... „czmychnął”.

Półtora miesiąca prowadzone śledztwo nie usunęło czarnej zasłony, jaka okrywa tę sprawę i rzuca cień na dobre imię Państwa, jak to stwierdził w liście do P. Prezydenta Rzeczypospo-

Gdy gen. Haller pod Rarańczą przeszedł front bojowy, Zagórski z pułkiem artylerji nie zdołał i nie mógł się dołączyć; został odcięty, rozbrojony, znalazł się w więzieniu w Huszt, jako zbrodniarz wojсковy. W wielkim procesie w Marmaros Szigeth jeden z głównych oskarżonych (o zdradę stanu, bunt, niedozwolony werbunek, kradzież skarbowej kasy, broni, koni i t. d., oraz długą listę innych zbrodni) był wraz z generałem Góreckim i księdzem Panaśiem, głównym kandydatem na stryczek. Mężnie brał na siebie odpowiedzialność, osłaniając sobą swych podkomendnych. Ocaliła ich abolicja procesu przez cesarza Karola w chwili zarysowującego się upadku Austrii. Ten okres życia Zagórskiego było to zrzućenie z siebie i zdeptanie austriackich „grzechów jego żywota”.

W początkach wojska polskiego bardzo czynny jako zastępca sztabu generalnego, po powrocie Piłsudskiego z Magdeburga usunął się ze służby. Powrócił w roku 1920, w chwili największego niebezpieczeństwa ojczyzny. Przy generale Józefie Hallerze był szefem sztabu frontu północnego. Wśród wykonawców, którzy przyczynili się do zwycięstwa warszawskiego, Zagórski ze swą zaciętą energją, niewyczerpanym optymizmem i inicjatywą, należał bezwątpienia do najzasłużeńszych. Pod koniec wojny dowodził 4-tą dywizją piechoty. Po demobilizacji wyszedł znowu ze służby.

Wrócił do niej raz jeszcze w roku 1923, w cza-

sie, gdy szefem sztabu generalnego był marszałek Piłsudski; wówczas to po zamordowaniu prezydenta Narutowicza, Zagórski ogłasza w prasie następujący list otwarty do gen. Sikorskiego:

„Jaśnie wielmożny panie generale! Wypadki ostatnich dni, w szczególności haniebné morderstwo, popełnione na Prezydencie Rzeczypospolitej, wywarło na mnie ogromny wpływ. Jestem przekonany, że bardzo ciężkie czasy nadechodzą dla nas i trzeba będzie bardzo mocnej i zdecydowanej ręki, żeby ująć władzę. Jedynym człowiekiem, który to wykonać potrafi, jest marszałek Piłsudski. Wiem, że będziecie potrzebowali po swojej stronie energicznych i odważnych ludzi. Kładę na bok prywatę i zgłaszam lojalny akces bez żadnych zastrzeżeń do wszystkiego, co postanowicie. Załączając posłuszne uszanowanie i wyrazy wysokiego poważania, pozostaję posłuszny — Włodzimierz Zagórski”.

Objął najpierw stanowisko szefa przemysłu wojennego, później został szefem departamentu lotnictwa. Organizacyjny rozrost lotnictwa i spotężnienie sprzętu za jego rządów, stawiające lotnictwo polskie na jedno z pierwszych miejsc w Europie, jest rzeczą ogólnie znaną. Ustąpił z zajmowanego stanowiska wskutek oszczerczej kampanji niektórych klik politycznych, prowadzonej w sposób wręcz nieprawdopodobny.

W walkach majowych działał na czele lotnictwa, które stało przy Prezydencie Rzeczypospolitej.

spolitej nawet **przyjaciół** p. premiera Piłsudskiego, prof. Zdziechowski z Wilna.

Skoro ludzie nie mogą nie poradzić, coś dziwnego, że płyną modły do Najwyższego Pana. P. Stapiński oburza się na to, a Msze św., odprawiane na intencję odnalezienia gen. Zagórskiego, nazywa „świętokradztwem“. Ale ten sam Stapiński, w tym samym numerze „Przyjaciela Ludu“, na str. 3 drukuje, że religijność Polaków objawia się „w służalczości i w duchowej, bezwzględnej zależności od żydowsko-rzymsko-niemieckiej teologii“.

Tak wolno sekciarzom pisać w państwie katolickim o religii katolickiej.

*

Podając wyrok sądu wojkowego na gen. Żymierskiego, dodaje p. Stapiński od siebie następującą uwagę:

„W ten sposób, dzięki rządowi Marsz. Piłsudskiego, **uprzątnięto znowu jednego szkodnika z ery chjenopiasta**“.

Rząd p. Marszałka może śmiało powiedzieć: „Od przyjaciół (zwłaszcza od Przyjaciela Ludu) chroń mnie, Panie Boże“.

Musi być porządek!

Minister spraw wewnętrznych rozesał do wszystkich wojewodów i do komisarza rządu na m. stoł. Warszawę okólnik, w którym stwierdza, że zlecona pp. wojewodom akcja, mająca na celu **podniesienie sanitarnego i estetycznego poziomu kraju** nie posunęła się wydatnie naprzód. Zaznaczając, że w ciągu ostatniego półrocza minister zrobił wszystko, celem osiągnięcia jak najbardziej wydatnych rezultatów, lecz nie znalazł dostatecznego zrozumienia zagadnienia, **gen. Składkowski postanowił chwycić się środków ostrzejszych**.

„Żądam rzeczy prostych i możliwych do wykonania — głosi okólnik — ale żądam ich **bezwzględnie**. Wprowadzenie mandatów karnych na całym obszarze Rzeczypospolitej daje nową skuteczną broń w ręce władz administracyjnych i organów policyjnych. Dzień 1 października b. r. uważam jako **ostateczny termin dla poprawienia niedbalstwa, niezaradności i braku energii**“.

„Po 1 października b. r. — kończy p. minister — w razie stwierdzenia nieporządków przemnie osobiście, bądź też przez lotne komisje, które będę wysyłał niezależnie od własnych wyjazdów inspekcyjnych, będę to traktował, jako **stwierdzony brak energii i niedołęstwa władz administracyjnych i policyjnych**, a odnośnych urzędników, względnie funkcjonariuszy, będę usuwał w trybie artykułów 116, 52, względnie 54 ustawy o państwowej służbie cywilnej“.

Energji p. gen. Składkowskiego możemy tylko przyklasnąć, śmiemy jednak zaznaczyć, że oprócz podniesienia stanu zdrowotnego ludności, oprócz czystości hoteli i dziedzińców **bardzo**

ważną rzeczą są stosunki bezpieczeństwa, należące również do resortu p. Ministra. Niejeden wolałby być pokąsanym przez inwentarzone pluskwy w hotelu, niż być napadniętym nocą przez bandytów.

Jeśli p. Minister potrafi przez podległe mu organy z zapewnić obywatelom bezpieczeństwo osobiste, zapewni sobie dożywotną wdzięczność.

Rokowania prokuratora ze złodziejami.

„Kurjer Krakowski“ w Nrze 254 podaje następującą charakterystyczną korespondencję z Warszawy:

„Wczoraj (t. j. 12 b. m.) odbyła się w Warszawie **demonstracja, jakiej jeszcze chyba nie było**. Otóż gmach sądu okręgowego przy ul. Miodowej został otoczony tłumem, złożonym z około 300 osób. W tłumie tym byli ludzie w lachmanach i eleganci w lakierach, kobiety z dziećmi i młode kapłanki miłości. Składał się on z **całej gromady rozmaitego rodzaju złodziei**.”

„Gdy około południa **prokurator Blutstein** zjawił się w sądzie, wśród demonstrantów rozległy się wrogie okrzyki pod adresem urzędu śledczego. Przedstawiciele rozmaitych specjalnych fachów złodziei narzekali na to, że w ubiegłym tygodniu, po dokonanej obławie, urząd śledczy zatrzymał w areszcie przeszło 30 przestępców przez pełne dwa dni. Rozległy się okrzyki: „To było przeciw konstytucji!“ „Wakówek (jedzenia) **nie** dopuszczano do nas!“ „Zawiesić (!) w urzędzie naczelnika urzędu śledczego!“ „Dałoj z nim!“ i t. p. w najwyższym stopniu gorszące okrzyki.

„**Prokurator Blutstein**, chcąc natychmiast zlikwidować gorszące widowisko, **zarządził, aby tłum... wybrał delegatów (!!!), z którymi gotów (!) jest... pertraktować!**”

„W mgnieniu oka wybrano samych asów, **fachowych złodziei** i delegacja ta przedstawiła swoje **postulaty**, jak: zawieszenie w działalności urzędu śledczego (!), a ponadto cały szereg zażądań w wypadkach skarg i żalów.

Prokurator polecił przedłożyć (!) skargi i postulaty natychmiast!

W międzyczasie przybyła policja i wreszcie zajęcie zlikwidowano. Demonstranci rozechodzili się pod grozą szabel policyjnych do domu, wznosząc jeszcze okrzyki: „Precz z urzędem śledczym!“ „Niech żyje wolność!“ (złodziejska zapewne!). Okrzyki te wywoływały dreszcze zgrozy wśród licznych przechodniów“.

No, i jak ci się to podoba, Czytelniku, który jeszcze nie straciłeś zdrowego rozsądku? Prokurator rokuje z „dolinarzami“, „kasiarzami“, „bombiarzami“, „farmazonami“, „złotemi rączkami“, „konsulami“, „brylanciarzami“ i t. p.

Cóż jeszcze pozostało? Gdyby ten pan prokurator poszedł z delegacją na „wódz“ i przekąski do baru, toby już nawet nie zmieniło obrazu, a byłoby jeszcze bardziej w „stylu“!...

nie przesiedlenia kolonistów z zachodu na wschód oraz opieka nad nimi;

6) Zabezpieczenie Polski przed zalewem żydowsko-komunistycznym przez uchwalenie **ustaw przeciw komunizmowi**;

7) Zawarowanie nienaruszalności **praw Kościoła katolickiego i nauki religii w szkołach**;

8) Pomoc dla małorolnych i bezrolnych przez Bank Rolny w formie **nadawania ziemi na wschodzie**;

9) **Opieka rękodziela i rolnictwa**;

10) **Ujęcie w karby** podnoszących do góry głowę **wrogów Polski i polskości**, boryteli ruskich i innych.

Jeśli pod tymi hasłami rozpoczniecie między swoimi najbliższymi propagandę, jeżeli wytłumaczycie zdolacie im, że w dzisiejszym krytycznym naszym położeniu, kiedy to wolno być Niemcem, Żydem, Białorusinem, Ukraińcem, Litwinem, tylko nie Polakiem, od zrozumienia swej siły, bo was włościanie jest w Polsce 70 procent, ważność wyborów sejmowych pojmiecie, jako **walkę Polaków o Polskę katolicką, narodową** i przez to potężną, to możemy o wynik ich być spokojni.

Zwemunt Sosnowski.

K. H. ROSTWOROWSKI.

Naprzód!

Gdy z lewej wróg i z prawej wróg,
nie starczy okrzyk „źle jest”,
trzeba nie szczędzić rąk i nóg,
nie pytać, jak kto będzie mógł,
ogniowy przyjąć chrzest!

Gorąco? — Ha! w upalne dni
najprędzej łan dojrzewa!
W słońcu, jak szablą, rzeka łśni,
jak pancerną, kora drzewnych pni,
jak srebrny pocisk, mewa.

Na ramię broń, na piersi krzyż
i naprzód w Imię Boże!
Wolę Narodu mieczem pisz,
a gdyby zawiódł miecz i spisz
niech DUCHA wróg nie zmoże.

Bo DUCH to hutmistrz, kowal, tkacz,
hartownik przy warsztacie.
Póki on żyje, w przyszłość patrz,
póki on żyje, w ogień skacz,
a nie zgorzejesz bracie!

Zgorzeje tylko zewłok, łach,
uszyty z żył i skóry!
Zgorzeje tylko głupi strach,
że wkońcu trzeba „och” i „ach”
cielesne zdjąć mundury.

A trzeba! Trudno! Taki los!
Na froncie, czy w komorze,
taksamo zjeży ci się włos,
taksamo w gardle zamrze głos, —
więc naprzód w Imię Boże!

Z sumienia twego uczyni biel,
amarant z krwi serdecznej
i pod Ojczyzny stopy ściel
biało-czerwony trud i cel,
a sztandar stworzysz wieczny!

Fałszywi prorocy.

Przed paru tygodniami zamieściliśmy artykuł, w którym wykazywaliśmy, jak to na czoło społeczeństwa pragną się wynieść ludzie, nie mający do tego prawa. Widzimy ich grasujących po wsi, zwłaszcza w obecnych czasach. Jedyną ich kwalifikacją na trybunów ludu, jedynym hasłem jest **walka ze stronnictwami narodowymi**, nie dla jakiejś idei, lecz **dla interesu, za zapłatą** i to wyciągając z kieszeni ogółu.

Do takich trybunów ludu należy redaktor naczelny i wydawca urodzonego w bieżącym roku czasopisma p. t. „**Stojalowiec**” i prezes założonego przez siebie nowego stronnictwa pomajowego.

Mamy przed sobą najnowszy numer tego tygodnika, obejmującego cztery kartki, a oznaczonego **hurtownym numerem 32—38**. Zdarza się czasem, że jakiś tygodnik, np. po konfiskacie, nie mogąc wydrukować na czas drugiego wydania, daje swym czytelnikom w następnym tygodniu numer powiększony i oznacza go podwójnym numerem, wydawane jednak zmniejszonej gazetki odrazu z **siedmioma numerami** jest zjawiskiem **niezwykłym** i budzi **podejrzanie**, że to musi mieć jakiś cel ukryty. Byłoby to zrozumiałem, gdyby p. Horodyski brał od kogoś **wynagrodzenie od numeru**, a był obowiązany przedłożyć tylko przy końcu roku Nr. 52-gi na dowód, że za tyle numerów należy mu się zapłata. Takie hurtowne numerowanie mogłoby wydawcę narażać na **utrata prenumeratorów**, ale p. Horodyski prawdopodobnie **tego się nie boi**.

Nie prowadzimy z zasady polemiki z p. Horodyskim, jest to bowiem bezcelowe, a tylko dla p. H. korzystne, może on bowiem w ten sposób wykazać się przed swoimi władzami, że przeciwnicy polityczni traktują go poważnie. Gdy jednak niektórzy z Czytelników zapytują nas, **co to za człowiek i jaki jest cel jego agitacji**, oddamy głos jego **rodzonemu bratu**, inwalidzie, Wilhelmowi K. Horodyskiemu, który w liście do naszej redakcji takie mu daje

Świadectwo moralności:

„Jestem **rodzonym bratem** s. p. Dra Władysława Horodyskiego, prof. Uniw. Jagiel., zmarłego w r. 1920, oraz i żyjącego jeszcze, **Wincetego**, byłego pracownika Związku Ludowo-Narodowego i współpracownika „Ojczyzny” — tego właśnie, który, dzięki Stronnictwu zdobył karierę, a zamiast wdzięczności, opuścił szeregi tegoż i **dziś za pieniądze obecnego rządu** wydaje w Krakowie „**Stojalowiec**”.

Od dwóch lat pozbawiony posady, pracy, nie pobierając żadnych zasiłków, będąc do tego 65% inwalidą wojennym z armji austriackiej, bez zaoparzenia, straciwszy żonę i syna, wyniszczony niedostatkiem, nekany upokorzeniem, szukałem pracy i jeszcze w r. 1926, gdy brat mój, Wincenty, mieszkał w Warszawie, zwracałem się do niego nie o jałmużnę, nie o pomoc materialną, lecz o pomoc w wyszukaniu środków do życia dla mnie i sierót. Żyłem wyczekiwaniem i obietnicami, a on **unikał mnie**, wstydząc się ubożego, zniszczonego przez wojnę brata, **a nie szczeniaka wydatków na cele wprost śmieszne, bo miłości**. Wreszcie wyjechał w lutym b. r. do Krakowa, a na trzykrotne listy nie raczył mi nawet odpowiedzieć.

Doprowadzony do rozpacz, za poradą, zwróciłem się do **Szefa Sekretariatu Ministra Spraw Wewn.** z prośbą o pomoc w wyjeździe z dziećmi z Warszawy w rodzinne strony, względnie o pracę.

Podczas przesłuchania zadano mi pytanie, czy **Wincenty Horodyski nie jest moim krewnym — jeśli tak, to zrobią dla mnie wszystko, gdyż on (Wincenty) jest ich pracownikiem politycznym i otrzymuje stałe subwencje, a nawet pokazano mi odnośne czeki P. K. O.**

Naturalnie odrzekłem, że jesteśmy braćmi jednego ojca i matki, wobec czego kazano mi zgłosić się za dni parę.

Po zgłoszeniu się otrzymałem odpowiedź wprost straszną: **Oto w międzyczasie był u nich mój brat, Wincenty**, i gdy mu nadmieniono o tej mojej prośbie, potrafił **wyprzeć się rodzzonego brata**, biednego i nieszczęśliwego, i oświadczyć, że jestem chyba dalekim jego krewnym i że **mnie bliżej nie zna**.

Tak postąpił ze mną rodzony brat, niepomny na Sąd Boży po śmierci i sąd ludzki za życia.

(—) **Wilhelm K. Horodyski.**

Cóż moglibyśmy dodać jeszcze do **tego strasznego dokumentu**? Jeśli na czele stronnictwa stoi taki człowiek, cóż może być warte całe stronnictwo, o ile wogóle to stronnictwo istnieje, a nie jest taką samą **blagą, przeznaczoną do obrachunku przez P. K. O., jak te hurtowne numera tygodnika**.

Skarcony kundys.

Nie-bajka.

Zadaniem dobrego psa jest obrona jego pana. Więc szczeka psisko na każdego, kto się zbliża, a nawet pokąsać może nieostrożnego człowieka. Jeśli to jest pies rasowy, dostaje złocistą obrozę, wolno mu siedzieć obok pańskiego stołu, trzymać łeb obok pańskiego buta i czekać na łaskawe spojrzenie.

Kim był gen. Zagórski?

„Szaniec“, dwutygodnik, poświęcony sprawom obrony państwa, w Nr. 5 z dnia 1 b. m. podaje sylwetkę zaginionego generała, w której czytamy między innymi:

„Kim jest — czy też był generał Zagórski? Syn powstańca-sybiraka i Rosjanki, która w boju o wolność umiłowała Polskę i jej sprawy. Oddany był do austriackich szkół wojskowych, aby w potrzebie bić się za Polskę. Nie zatrił w tych szkołach mowy polskiej i świadomości polskiej. Jako oficer sztabu generalnego pełnił ze zrezygnacją i nieustraszoną odwagą niebezpieczną służbę wywiadowczą przeciw Rosji. Przed wojną interesowały go żywo polskie organizacje wojskowe, szukał łączności z nimi. Gdy powstały legjony, został szefem sztabu narzuconej im austriackiej „c. k. komendy legjonów“. Przy starych, dawno emerytowanych generałach, którym powierzono nominalne dowództwo, szef sztabu był faktycznym dowódcą. Zadanie swe pojął jako wielką historyczną robotę, do której wnosił żelazną energję, wielką inicjatywę, wielką odwagę bojową i wielką ambicję. W pracy swej natknął się odrazu na potężną osobistość byłego „Głównego Komendanta Wojsk Polskich“, zdegradowanego wówczas na dowództwo I. pułku legjonów, Józefa Piłsudskiego. Odrazu zaczęła się walka, coraz wziewsza i coraz bardziej nienawistna między obo-

zem „strzeleckim“ a komendą legjonów, która była w istocie walką między Piłsudskim a Zagórskim.

Zbyt trudne było ufnie współdziałanie wybitnego rewolucjonisty i zawodowego oficera. W walce tej były momenty, które dziś jeszcze odzywają się przykrym zgrzytem. W początku 1916 roku Austriacy poświęcili go dla świętego spokoju pod naciskiem polskich czynników politycznych, popierających legjony. Wrócił Zagórski do legjonów po wyjściu z nich Piłsudskiego; dowodził 3-cim p. piechoty, później, po kryzysie przysięgowym, był szefem sztabu komendy legjonów, wreszcie dowódcą pułku artylerji polskiego korpusu posiłkowego na froncie bukowiniskim.

W całym tym okresie legjonowym przeciwstawiony przez losy Józefowi Piłsudskiemu, jako uosobienie władzy austriackiej nad legionami zwalczany, łżony, napadany i sam w walce nie przebiegający w środkach, dla wielu był nienawistnym austriakiem, ale dla tych, którzy w pracy go poznali, nawet bardzo dalekich od aprobowania jego stanowiska i jego działań, był on Polakiem nawskróś świadomym, o wielkiej ambicji polskiej, o niezwyklej sile charakteru, znakomicie uzdolnionym dowódcą, twórczym organizatorem, człowiekiem, który umiał ludzi porywać i prowadzić, zdecydowanym tworzyć i rozwijać regularne formacje polskie we wszelkich warunkach, wbrew nawet intencjom austriackim, wbrew Piłsudskiemu, żądającemu najpierw ustępstw politycznych.

Wróbla gromada parobczaków, z których dwaj bracia Ligasowie i Franciszek Ratułowski pobili Wróbla kijami, tak, że ten zlany krwią i nieprzytomny, upadł na ziemię. Od zamordowania Wróbla uchronili go synowie, którzy nadbiegli ojcu z pomocą, jednak za późno, gdyż Wróbel przywieziony zaraz do szpitala w Nowym Targu zmarł z ran odniesionych na skutek pobicia.

Za zbrodnierzami parobczakami poszukuje policja, która przytrzymała dotąd 5 osób.

Przytrzymanych odstawiono do aresztu przy sądzie powiatowym w Czarnym Dunajcu.

Wróbla pobito podobno z zemsty za to, że ten na weselu strofował parobczaków za nieprzystojne zachowanie się.

STOSUNEK WARSZAWSKIE. Kroniki pism warszawskich notują trzy wypadki, które nader smutnie świadczą o stosunkach bezpieczeństwa w stolicy i naprawdę przypominają Meksyk, a nie stolicę państwa europejskiego.

Oto obraz pierwszy. Do kawiarni, mieszczącej się przy ulicy Litewskiej, wpadło trzech opryszków, którym towarzyszyła kobieta, i po wszczęciu awantury zdemolowali urządzenie cukierni, powybijali szyby, przyczem steroryzowali obsługę kawiarnianą i gości, zabrali kilkaset złotych i najzupełniej bezkarnie uszli.

Dowodem jednak większego poczucia bezkarności był inny napad opryszków na tle „porachunków partyjnych”. Mianowicie do mieszkania niejakiego Stemporowskiego wpadło dziesięciu ludzi uzbrojonych w rewolwery i bez słowa rzucili się na właściciela mieszkania, bijąc go kolbami rewolwerów.

Następnie zaczęli demolować doszczętnie mieszkanie, mimo rozpaczliwej obrony żony i kuzynki napadniętego. Demolowanie trwało godzinę. Kiedy do mieszkania wpadł policjant, steroryzowali go rewolwerami, zmuszając go do bezczynnego przypatrywania się dalszemu spustoszeniu. Bestjałscy napastnicy po opuszczeniu mieszkania dwukrotnie wracali się, uniemożliwiając lekarzowi pogotowia wystawienie świadectwa pobitym, oblegając mieszkanie do późnego wieczora, poczem znów przez nikogo nie niepokojeni uszli.

Przygnębienie jednak ogarnia człowieka, gdy czyta ostatnią wzmiankę. Rozzuchwalenie opryszków warszawskich w tym wypadku zwraca się już nie przeciw obywatelom, ale przeciw władzom powołanym do karania przestępczości, a te rozpoczynają układy!

Dokładny przebieg tego wprost niesłychanego zajścia opisujemy na innem miejscu.

Nie dziwny się jednak tym stosunkom, pospolici bandyci wiedzą, że nie są nieczem gorsi od bandytów politycznych i przypuszczają, że i do nich winna stosować się bezkarność, jaką dotychczas cieszą się niewysłędzeni napastnicy na posła Zdziechowskiego i redaktorów pism umiarkowanych.

WART PAC PAŁACA... W dniu 8 b. m. w państwowej fabryce tytoniu w Warszawie delegat klasowy niejaką Komana zadenuncjował przedstawiciela Związku Naprawy Rzeczypospolitej, Leopolda Topo-

rowskiego. Przeprowadzona rewizja wykazała, iż delegat „sanacji” posiadał wielką ilość papierosów skarbowych, osiągniętych drogą kradzieży. Uczciwego „sanatora” pociągnięto do odpowiedzialności i wydano. Następnego dnia podobny los spotkał „towarzysza” Komana, który niemoralnie odnosił się do ogółu kobiet zatrudnionych w fabryce. Klasowy delegat czołowy Wiechowski Jan poszedł śladem „sanatora”, bo w dniu 9 b. m. znaleziono przy nim większą ilość skradzionego tytoniu.

Tak wyglądają w praktyce „sanatorzy” cudzej moralności i budowniczowie nowego ustroju.

WIELKI PROCES POLITYCZNY W KRAKOWIE. W dniu 15 b. m. rozpoczął się przed trybunałem sądu okr. karnego w Krakowie wielki proces polityczny, który potrwa blisko dwa miesiące. Na ławie oskarżonych zasiadło 36 Ukraińców, którym akt oskarżenia zarzuca zdradę obcemu państwu polskich tajemnic wojskowych. Śledztwo w tej sprawie trwało kilka miesięcy i dopiero w ostatnich czasach został obwinionym odręczony akt oskarżenia.

Rozprawa ta odbywa się przy drzwiach zamkniętych.

ZATRUCIE RYB W WIŚLE. W nocy z 3 na 4 b. m. zostały ryby zupełnie wytrute w rewirach VI i VII rzeki Wisły przez nadpłynięcie zatrutych wód odpływami z fabryk z rzeki Przemszy. Na miejsce wyjechało pięciu członków Stowarzyszenia rybaków i ujrzeni leżące po obu stronach rzeki wytrute ryby, tworzące ze swych mas jakoby obronę jej brzegów, reszta zaś popłynęła z prądem wody. Ludność wsi nadwiślańskich rzuciła się do zbierania zatrutych ryb i do łapania płynących jeszcze z prądem rzeki, które później sprzedawała w okolicach Oświęcimia, Chrzanowa, Zatora, a nawet aż do Krakowa dotarły zatrute ryby.

NA FUNDUSZ PRASOWY nadesłali: Bartłomiej Szczepański w B. 20 gr; Jan Pietrzak w K. 40 gr; Ks. Józef Madej w G. 40 gr; Jędrzej Kozłowski w K. 40 gr; Andrzej Krasoń w W. 40 gr; Ks. M. Pawłowski w O. 40 gr; Michał Dyndowicz w P. 40 gr; Franciszek Lipert w R. 40 gr; Jan Chmiel w D. 40 gr; Józef Wątroba w L. 40 gr; Paweł Bajda w Br. 50 gr; Michał Hernas w K. 50 gr; Michał Bacza w Sk. 50 gr; Czesław Marchut w L. 50 gr; Sebastjan Zych w K. 50 gr; Stanisław Sporysz w Brz. 50 gr; Franciszek Wójcik w Cz. 50 gr; Tomasz Baracz w Wrz. 50 gr; Katarzyna Kucharska w Brz. 50 gr; Dominik Pelc w Chw. 50 gr; Gerard Szyndlar w H. 60 gr; Andrzej Longa w Rz. 60 gr; Jan Cetnarowicz w St. 70 gr.

Aniela Plesowicz w H. 1 zł; Karol Chądzyński w L. 1 zł; Ks. Jan Buk w Ol. 1 zł; Jan Böhm w Ol. 1 zł; Jan Lis w L. 1 zł; Michał Czader w Śl. 1 zł; Jan Gunia w Br. 1 zł; Franciszek Banaś w N. W. 1 zł; Benedykt Michalik w L. 1 zł; Stanisław Ratowski w J. 1 zł 20 gr; Ks. Jan Bazal w B. M. 1 zł 20 gr; Roman Gubernat, Okr. 1 zł 20 gr; Józef Mosz w K. 1 zł 40 gr; Ks. Stefan Kurdziel w G. 1 zł 90 gr; Jan Ładwik w R. 2 zł; Ks. Karol Paluch w Odr. 4 zł.

Rzeczy ciekawe.

DLUGOŚĆ GRANIC POLSKI.

Poza Rosją i Niemcami ze wszystkich państw europejskich Polska posiada najdłuższą granicę lądową. Długość tej granicy wynosi 5296 klm. Oprócz tego granica morska wynosi 101 klm., tak że razem granice Rzeczypospolitej wynoszą 5397 klm. Jeśli więc które państwo, to właśnie Polska ma nadzwyczaj ciężki obowiązek pilnowania i ubezpieczenia tych granic.

Długość naszych granic z poszczególnymi państwami przedstawia się następująco: 1) z Niemcami 1912 klm., w tem Niemcy same 1305 klm., zaś Prusy Wschodnie 607 klm., 2) z Rosją 1407 klm., w tem z właściwą Rosją 142 klm., z Białorusią 665 klm., oraz Ukrainą 608 klm.; 3) z Czechosłowacją 917 klm.; 4) z Litwą 465 klm.; 5) z Łotwą 109 klm.; 6) z Rumunią 336 klm.; 7) z wolnem miastem Gdańskiem 150 klm.; 8) granica wodna Bałtyku 101 klm. Razem 5397 klm.

Jak z powyższego wynika, Polska graniczy lądem z pięciu państwami suwerennymi, oraz z wolnem miastem Gdańskiem. Poza Niemcami żadne państwo europejskie nie ma tylu sąsiadów. W dodatku prawie wszystkie nasze granice są otwarte, to znaczy, że nie mają żadnych naturalnych przeszkód, wytworzonych przez przyrodę, jak góry, rzeki i t. p. Jedynie nasza granica z Czechosłowacją posiada naturalne ubezpieczenie Karpat, oraz północny skra-

wiek Rzeczypospolitej — wody Bałtyku. Pozatem wszystkie inne granice muszą być ubezpieczone naszą pracą i energją całego narodu.

SZTUCZNE WYSPY.

Znany inżynier amerykański, Edward Armstrong, oświadczył przedstawicielom prasy nowojorskiej, że finansujące jego projekty konsorcjum powierza mu rozpoczęcie budowy wyspy, mającej służyć jako miejsce postoju dla samolotów, odbywających podróże trans-oceaniczne. Będzie to stalowa platforma o 365 metrach długości, 120 szerokości, 100 wysokości, przymocowana w ten sposób do dna morskiego, że najsilniejsze nawet burze nie zdołają jej ruszyć z miejsca. Pierwsza z całej serii takich wysp znajdować się będzie w odległości 880 klm. od Nowego Jorku, następne lokowane będą w regularnych odstępach co 650 klm., czyniąc tę daleką drogę znacznie bezpieczniejszą.

TAJEMNICA MANNY BIBLIJNEJ.

A więc jeszcze jedno podanie biblijne, które uważano za fantazję, okazało się prawdą. Manna, którą Mojżesz żywił Izraelitów na puszczy, była możliwa. Co więcej, ta manna istniała i istnieje dotychczas, jako objaw zupełnie naturalny, w którym cudem było tylko nagłe pojawienie się jej w takiej ilości, że mogła stanowić pożywienie uciekających z Egiptu żydów. Nawet smak i kształt tej manny jest taki, jak to biblia opisuje.

Mianowicie w pierwszej połowie lipca b. r. He-

Ugoda w sądzie.

W jednym z sądów galicyjskich przed dwudziestu laty odbywała się rozprawa o grunt. Sędzia, pragnąc załatwić sprawę polubownie, namawiał wiejską kobiecinę, aby zaniechała dalszego sporu i zawarła umowę. Rozprawa miała następujący przebieg:

— Zgódźcie się, Osieczyno! — radził sędzia.

— Nie mogę, świetny sądzie — odrzekła kobieta.

— Pałkowski zapłaci wam w razie zgody pięćdziesiąt papierków.

— To niech da.

— A więc przyjmujecie?

— Przyjmuję.

— Dobrze. Zatem Pałkowski obejmuje z nowym rokiem ziemię, wam zaś płaci także w nowy rok sto koron.

— Co?! Jakto, proszę łaski świetnego sądu?!

— Słyszeliście przecież, co mówię.

— Ja mam niby w nowy rok...

— Oddać mu ziemię.

— Kiedy ja tę ziemię zasiałam.

— Ale on płaci.

— Dwadzieścia lat trzymałam ten grunt.

— Dziś się z prawa Pałkowskiemu należy.

— Ja dałam jesienią ziarno.

— No to cóż z tego?

— W pocie mego czoła siałam.

— To też dlatego za wasz pot on daje wam sto koron.

— Niech daje. Ja sobie żyto zbiorę.

— Ależ nie zbierzecie żyta!

— A to czemu?

— Bo on żyto zbierze.

— Jakto!? To ja w pocie mego czoła żyto siałam, a Pałkowski będzie zbierać?!

— Tak jest.

— Wyrzędę mi chce zrobić Pałkowski, ten krzywdzieli!

— On was wcale nie krzywdzi! Wszakże płaci.

— Bo się należy.

— A więc się zgadzacie?

— Na to, żeby on zasiane przezemnie żyto zbierał, nie zgadzam się.

— Słuchaj kobieto! Czy ja się z wami dziś dogadam?!

— Chcę zebrać żyto, jasny sądzie.

— Ile warte to żyto?!

— Takie piękne żyto! Zeszła ozimina, że się oczy radują...

— Ile będzie warte żyto, gdy je zbierzecie z pola?

— Z korca wysiewu pewnie czterdzieści pięć papierków.

— No to słuchajże, kobieto! Pałkowski ci

PRZECIWKO ZWINIĘCIU STAROSTWA W MAKOWIE. Onegdaj bawiła delegacja obywateli m. Makowa u p. ministra Składkowskiego w sprawie zamierzonego zwinienia starostwa w Makowie. Pan Minister oświadczył, że starostwo pozostanie, mowy starosta zaś zostanie wkrótce mianowany, również fizyk powiatowy w tych dniach ma powrócić.

JAK STARAĆ SIĘ O DOKUMENTY Z ROSJI SOWIECKIEJ. Min. spraw zagr. w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu ustaliło następujący system wydobywania dokumentów osobistych od władz sowieckich za pośrednictwem konsulatów Rzpltej Polskiej. Osoba, poszukująca swego dokumentu, winna przesłać opłacone zwykłym stemplem podanie do Min. Spraw Zagranicznych, Departament konsularny, Warszawa.

Min. Spr. Zagr. na podstawie podania ustali wysokość opłaty, przypadającej na pokrycie kosztów wydobywania żądanych dokumentów, obliczonej w dolarach amerykańskich (3 dolary za dokument) i przesłać osobie zainteresowanej odpowiednie zaświadczenie, na mocy którego petent będzie mógł wysłać pocztą wprost do odnośnej placówki polskiej w Rosji oznaczoną kwotę w efektywnych dolarach amerykańskich.

W razie niezamóżności petenta winien on dołączyć do podania świadectwo ubóstwa, na zasadzie którego M. S. Z. będzie w możności wydobyć dokumenty bezpłatnie.

WYMIARY KUFERKÓW REKRUCKICH. Przybawający do oddziałów rekruci przynoszą ze sobą niejednokrotnie kuferki zbyt wielkich rozmiarów, które nie pozwalają na umieszczenie ich pod łózkami, jak tego wymagają przepisy regulaminu służby wewnętrznej. Ze względu na to, ustaliło Ministerstwo Spraw Wojskowych następujące maksymalne wymiary kuferków rekruckich: wysokość 36 cm., szerokość 40 cm., długość 60 cm. W razie niezastosowania się do podanych wyżej wymagań, kuferki po przybyciu rekrutów do oddziałów złożone będą w składach wojskowych.

NA KRAKOWSKIM TARGU płacono w ub. tygodniu następujące ceny: litr mleka zbieranego 25 do 30 gr, niezbianego 35—40 gr, kwaśnego 25—30 gr, śmietanki słodkiej 60—70 gr, śmietany kwaśnej 1.60—2 zł; 1 kg. masła 5—5.20 zł; deserowego 6.40—6.60; sera krowiego 1.40—1.50 zł; jaja za kopę 10.20—10.50 zł, za sztukę 18—19 gr. Drób: kura 5—10 zł; para kurcząt 4—8 zł; kaczka 4—6 zł; gęś 8—12 zł. Owoce: 1 kg. jabłek kraj. kompot. 30—50 gr, stoł. 60 gr do 1 zł; gruszek kraj. kompot. 40—60 gr; deser 80 gr do 1.60 zł; śliwek węgierskich 40—70 gr; litr ostrej 30—40 gr. Ryby: 1 kg. karpia 5—6 zł; na części 6.50 zł; szupaka 5—6 zł; lina 5 zł; leszczy 6 zł; świnki 6 zł; wisklanych drobnych 3 zł. Jarzyny: 100 kg. ziemniaków 8—10 zł; 1 kg. ziemniaków 13—16 gr; buraków ćwikłowych 18—20 gr; marchwi 20—25 gr; cebula krajowa 45—50 gr; kapusta biała kopa 4—7 zł, za sztukę 8—15 gr; kapusta włoska 10—15 gr, kapusta czerwona 15—20 gr; kalafior 40 gr do 1.20 zł; ogórki kopa 1.50 do 2.50 zł; pomidory 1 kg. 35—45 gr; pietruszka z na-

cią 25—30 gr; seler z nacią 20—25 gr; szpinak 1 kg. 50—70 gr; groszek zielony łuskany 1 litr 1.60—2 zł; fasola szparag. 1 kg. 55—65 gr; barszcz burak, litr 30—35 gr.

ZIEMIOPŁODY (Kraków). Pszenica dworska 52½ do 53½, krajowa 51—52, targowa 50 i pół do 51½, żyto krajowe 42—43, owies dworski 33 i pół do 35, targowy 32 do 33, jęczmień targowy 36 do 39.

Mąka pszenna krakowska 45% 85 do 86, 50% 83 do 84, mąka chlebową pszenną 70—71, mąka grysikowa 86—87, mąka kongres. 0000 82—83, mąka grysikowa kongres. 85—86, mąka żytnia krakowska 60% 64—64.50, mąka żytnia poznańska 65% 64—65, mąka razowa żytnia 54—55, mąka razowa pszenna 63—66.

REZERWY ZBOŻOWE W KRAKOWIE. W sprawie organizacji rezerw zbożowych w Krakowie odbyły się w ubiegłym tygodniu obrady między gminami a Syndykatem rolniczym i Związkiem ekonomicznym spółdzielni kółek rolniczych, które te organizacje zajmą się — jak wiadom — skupem zboża. Dnia 16 b. m. odbyła się w Krakowie konferencja w sprawie powyżej Magistratu z przedstawicielami powiatów: chrzanowskiego, nowotarskiego, oświęcimskiego, wielickiego, żywieckiego i miasta N. Sącza.

ZAKUP KONI DLA WOJSKA. Zakupy koni wierzchowych i artyleryjskich na potrzeby wojska na specjalnie wyznaczonych do tego celu targach remontowych, odbędą się w tym roku na terenie województwa krakowskiego: w Bochni 24 września, N. Sącza 3 października, Tarnowie 13 i Mielcu 20 października, na terenie woj. lwowskiego: we Lwowie podczas Targów Wschodnich 16 września, w Sokalu 17-go i Jaśle 29 września, w Przemyślu 11-go, Sanoku 12-go i Jarosławiu 15 października; w wojew. stanisławowskim: w Stryju 21 września oraz w woj. tarnopolskim: w Trembowli 19-go i w Czortkowie 20 września.

URODZAJ CHMIELU. Według sprawozdań właścicieli największych plantacji chmielu przez cały czas wegetacji nasze plantacje chmielu nie nawiedzone zostały przez pasorzyty lub jakiegokolwiek szkodniki, podczas gdy zarówno w Czechosłowacji, jak w Niemczech i Jugosławii pokazały się tu i ówdzie najrozmaitsze objawy chorób, które wpływają ujemnie na ilość i jakość tegorocznego zbioru. Wobec tego najlepszego produktu spodziewać się może w r. b. Polska. Ceny jednakże w sierpniu nie uległy zwykle, gdyż wskutek niepogody w czerwcu i w lipcu browarom pozostały znaczne zapasy.

ZAKOŃCZENIE STRAJKU ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH. Strajk robotników budowlanych w Krakowie po 7 dniach trwania został zlikwidowany. Robotnicy budowlani mieli uzyskać 20 procent podwyżki. Już po przystąpieniu z powrotem do pracy wybuchł nowy konflikt co do stosowania nowej umowy. Sytuacja tak się zaostrzyła, iż z powrotem powstała groźba strajku w przemyśle budowlanym.

PODWYŻKA PŁAC W HUTNICTWIE. Dnia 12 b. m. p. Minister pracy i opieki społecznej podpisał rozporządzenie w sprawie nadania mocy obowiąz-

jącej orzeczeniu komisji pojednawczo-rozjemczej w Katowicach z dnia 1 sierpnia 1927 r. w sprawie podwyżki płac w przemyśle hutniczym. Według tego orzeczenia, dotychczasowe stawki zarobkowe dla 8 i 10-godzinnych robotników i fachowców, niepracujących w akordzie, a zatrudnionych w hutach cynkowych i ołowianych, zostają podwyższone o 45 groszy na dzień. Podwyżka ma obowiązywać od 1 sierpnia do 31 października.

10 MILJONÓW DOLARÓW POŻYCZKI DLA STOLICY. Magistrat Warszawy otrzymał w tych dniach ofertę na pożyczkę 10 milionów dolarów od pewnego amerykańskiego domu bankowego. W realizacji tej pożyczki stoi na przeszkodzie fakt, iż przed zakończeniem rokowań o pożyczkę dla rządu, wszelkie pożyczki miejskie są utrudnione. Również i Amerykanie utrudniają rokowania, żądając przed wyjawieniem warunków opeji, to jest zobowiązania się Magistratu warszawskiego nierozpoczynania rokowań pożyczkowych z jakimkolwiek innym domem bankowym.

KATASTROFA SAMOLOTU POD ŁODZIĄ. We wtorek 13 b. m. samolot wojskowy, lecący z Poznania do Łodzi, nie mogąc z powodu mgły odnaleźć lotniska, wylądował pod Łodzią obok parku Juljanów. W czasie lądowania obserwator wypadł z samolotu, raniąc się ciężko, a aparat zaś sam z powodu nierówności gruntu roztrzaskał się, przewracając się do góry nogami. Pilot odniósł tylko lekkie obrażenia i tego samego dnia odjechał do Poznania.

KATASTROFY KOLEJOWE. Na szlaku Nieśzawa—Sępólno wykoleił się dnia 10 b. m., na skutek usunięcia się toru, pociąg kolei lokalnej. 7 osób zostało ciężko rannych.

W piątek 15 b. m. rano na stacji Zawada pomiędzy Rejowcem a Belztem skutkiem wadliwego nastawienia zwrotnicy najechał parowóz na pociąg osobowy. Trzy wagony są uszkodzone, pięć osób ciężko rannych.

POŻAR MŁYNA W TORUNIU. W piątek 9 b. m. w godzinach popołudniowych powstał groźny pożar w Toruniu w młynie parowym Rychtera. Ogień powstał na drugim piętrze w czyszczalni zboża, prawdopodobnie od iskry, wytworzonej w walcach kamiennych. Z przerażającą szybkością ogień rozszerzył się na cały blok zabudowań i zagroził sąsiadnym magazynom ze zbożem.

Na ratunek pospieszyła straż pożarna z Torunia, a następnie straż pożarna z Podgórza i Lubicza. Najwydatniejszą jednak pomoc okazało wojsko, które w sile 3 kompanij i szkoły podoficerów artylerji brało udział w akcji ratunkowej. Dzięki energicznej akcji o godz. 7 wieczór pożar zlokalizowano i uratowano większą część zboża od zniszczenia. Straty wyrządzone są bardzo znaczne, spłonęło około 60 wagonów zboża.

POŻARY. We wsi Karpice, gm. Ruda, woj. białostockie wybuchł w ubiegłym tygodniu pożar, który zniszczył 51 zagród włościańskich ze wszystkimi zbiorami, narzędziami rolniczymi i częściowo żywym inwentarzem. Ogień spowodowały prawdopodobnie dzieci w nieobecności rodziców, którzy udali się na

uroczystość poświęcenia organów w kościele w Rajgrodzie.

W sobotę, 10 b. m. późnym wieczorem, wybuchł w Jordanowie w zabudowaniach M. Totosia ogień, tem groźniejszy, że zabudowania te były położone tuż koło następnych i w odległości kilkunastu kroków od Rynku i ulic Malejowskiej i Chrobacznej, na których przeważnie znajdują się drewniane domy. Ogień powstał wskutek lekkomyślności robotników młóących zboże, z których jeden wyrzucił żarzący niedopałek papierosa na ziemię, pokrytą słomą. Ogień z jednego budynku przerzucił się na drugi, kolejno ogarniając następne. Grozę położenia powiększała okoliczność, że w pobliżu niema wody. Ze znajdujących się studzien i stawków, odległych o kilkaset metrów, z poświęceniem znosili mieszczanie, młodzież seminarjum i akademicka wraz z inteligencją wodę, przyczyniając się wydatnie do wspomoczenia akcji ratunkowej straży pożarnej.

Rozszalały jednak żywioł ogarniał dalsze budynki — dopiero po północy pożar zlokalizowano, który zostawił za sobą zgliszcza i gruzy 12 budynków, które spłonęły doszczętnie wraz z całym plonem zbóż, a resztę poważnie uszkodził. Zaalarmowane straże pożarne w Sucheju, Makowie i Osielcu, przybyły około 10-tej, przyczyniając się w dużej mierze do lokalizowania ognia. Szkód, wynikłych z pożaru, nie można dokładnie obliczyć, w każdym razie idą one w dziesiątki tysięcy.

Przykrym kontrastem ludzi śpieszących z pomocą straży pożarnej były wstrętne jednostki, które widząc pożar, pospieszyły na rabunek mienia nieszczęśliwych pogorzalców.

PALAC BELWEDERSKI W PŁOMIENIACH. Onegdaj w nocy w pałacu belwederskim powstał nagle pożar. Ogień zauważono w jednym z prywatnych apartamentów p. Premjera. Przybyła natychmiast straż ogniowa zastała w płomieniach pokój jadalny. Pożar udało się wkrótce zlokalizować. Jak wyjaśniły dochodzenia przyczyną pożaru było porzucenie przez jednego z pracujących robotników płonącej świecy w piwnicy pod apartamentami p. Marszałka.

TAJEMNICZE ZWŁOKI. Ustawiający na Wiśle drogowskazy Bernard Kowalski znalazł nad Wisłą wyrzucony przez wodę kadłub mężczyzny bez głowy, rąk, nóg oraz bez wnętrzości, leżący w wodzie około półtora miesiąca w stanie rozkładu. Zwłoki płynęły w kierunku Gdańska i znajdowały się koło Kępy Tarchowskiej.

TRAGICZNY WYPADEK NA MANEWRACH. W nocy z dnia 7 na 8 b. m. podczas manewrów międzydywizyjnych pod Zambrowem, jadąc motocyklem, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi ppłuk. Ksawery Werenik, zastępca dowódcy 1 pułku artylerji przeciwlotniczej.

Pomimo usilnych zabiegów lekarskich ppłuk. Werenika nie dało się utrzymać przy życiu. Dnia 12 b. m. nie odzyskawszy przytomności, zmarł w szpitalu Mokotowskim.

ŚMIERĆ POD RAZAMI KIJÓW. Onegdaj we wsi Stare Bystre w powiecie nowotarskim napadła na powracającego nocą z wesela gospodarza Jana

Nowiny ze świata

FRANCJA.

Dnia 19 b. m., jako w dziesiątą rocznicę przybycia z Ameryki Korpusu ekspedycyjnego w wojnie światowej odbyła się w Paryżu, na placu Etoile (Gwiazda), gdzie znajduje się pomnik „Niezanego Żołnierza“, wspólna manifestacja, w której wzięło udział 30 tysięcy Amerykanów; 10 tysięcy przyjechało mniejszymi grupkami, a 20 tysięcy przybyło w przeddzień uroczystości na 16-tu olbrzymich parowcach.

Komuniści francuscy, którzy obiecywali zakłócić spójkę uroczystości, celem pomśczenia Saccy i Vanzettiego, otrzymali nakaz z Moskwy, aby nie robili awantur, bo może to wpłynąć źle na stosunki francusko-sowieckie.

Burmistrz N. Jorku p. Walker, bawiąc w Paryżu, wręczył nieszczęśliwej matce zaginionego w drodze przez Atlantyk lotnika francuskiego, Nungessera, milion franków imieniem amerykańskiego komitetu.

ANGLJA.

W piątek 16 b. m. nastąpiło nad północną częścią Londynu oberwanie się chmury, a ulewa trwała jeszcze przez cały dzień następny, zalewając ulice i niżej położone domy.

WŁOCHY.

Zwiedzający Europę burmistrz N. Jorku, M. Walker, przybywszy w tych dniach do Rzymu, nie chciał złożyć żadnych oficjalnych wizyt, póki nie uzyska audjencji u Ojca św. „Jestem katolikiem — mówił — i przede wszystkim muszę wypełnić moje obowiązki względem Ojca św.“

NIEMCY.

W kopalniach węgla środkowych Niemiec zapanowała na wielki strajk górników, którzy żądają 10% podwyżki płac, o czym właściciele kopalń nie chcą słyszeć. Wobec tego rozpoczęło się zbiorowe wypowiedzenie pracy przez górników, a na 25 b. m. spodziewany jest strajk 80.000 górników.

W miejscowości Anklan na Pomorzu niemieckiem wybuchł pożar w 11-piętrowym spichrzu zbożowym, należącym do Związku gospodarczego. Pożar ugaszono przez zalanie całego piętra wodą, przy czem pięć tysięcy centnarów żyta stało się niezdawnym do użytku.

AMERYKA.

Na lotnisku nowojorskiem wydarzyła się 17 b. m. wielka katastrofa lotnicza. Aeroplan z 8 pasażerami i pilotem spadł i został zupełnie zniszczony. Czterech pasażerów poniosło śmierć na miejscu, pięć pozostałych osób odniosło ciężkie rany.

Kiedy u nas rozpoczynają się już jesienne chłody, na zachodzie Stanów Zjedn. panują opaly dochodzące 35 stopni C. Wiele osób straciło życie skutkiem porażenia słonecznego.

Gospodarstwo.

ULEPSZENIA W POKRYCIU DACHÓW.

Aczkolwiek w ostatnich czasach coraz częściej spotykamy na wsi krycie dachów dachówkami, a nawet eternitem, to jednak olbrzymia połać naszego kraju po dawnemu fabrykuje i nadal słomiane strzechy, które na wypadek pożaru z błyskawiczną szybkością przerzucając ogień, stają się pośrednimi sprawcami niszczenia zapracowanego całymi latami dobytku.

Najgłówniejszą przyczyną zaniedbania tego działu budowni jest to, że przeciwogniowe pokrycia są kosztowne, gdy tymczasem słoma i własna robota nazywa się, że nie nie kosztują.

Tymczasem Ukraina i Podole rosyjskie przed wojną jeszcze wprowadziły u siebie w znacznej części krycie dachów słomą maczaną w glinie, co niewiele zwiększa koszt, a posiada wiele zalet, a mianowicie:

W zimie utrzymuje ciepło w chacie, w lecie zaś chroni przed zbyt gorącym, nadto lepiej się prezentuje, no, a co najważniejsze i o co nam w tym wypadku chodzi, jest materiałem zupełnie niepalnym.

Sama zaś operacja moczenia słomy w glinie jest tak zwykłą, że każdy gospodarz, który kryje dach słomą, pokryje również i słomą maczaną w glinie.

W tym celu trzeba wykopać dół głębokości łokcia, szerokości półtora i długości półczwarta. W tym dole kładziemy młóconą cepami słomę żytnią w pęczkach grubości 5—6 cm. w ten sposób, ażeby się krzyżowały i tak ułożone pęczki trzeba zalać gliną rozrobioną do gęstości śmietany, mając przy tem na uwadze, że glina powinna być czysta, to jest bez piasku, a przytem tłusta.

W ten sposób zaprawione pęczki słomy są już gotowe do krycia dachu, a którą to robotę rozpoczynamy od przybicia deski do sztorców krokwi, ażeby takowa mogła nam służyć za oparcie dla pęczków słomy podczas roboty, poczem układamy szczelnie pęczki jeden przy drugim, knowiem na dół opierając o deskę, a końce pęczków zagiąć za łaty, odległość pomiędzy którymi, zależnie, jak długą jest używana słoma do roboty, powinna wynosić około 20—25 centymetrów.

Gdy ułożymy pierwszą warstwę pęczków słomy, zaczynamy układać drugą warstwę, ale już knowiem do góry i zaginając za następną łatę, gdyż pęczki muszą bardzo dobrze przylegać do siebie i tym sposobem dosiegamy do szczytu dachu.

Po ułożeniu każdej warstwy trzeba każdy rząd ubijać w ten sposób drewnianą łopatką, osadzoną na długim trzonie, ażeby część rzędu nieubitego zostawić na poziomie, gdzie się rozpoczyna pokrycie następnego rzędu, to jest, ażeby lepiej rząd do rzędu przylegał.

Gdy dojdziemy takim sposobem do szczytu dachu, rozpocząć należy krycie kalenicy i na za-

giętych knowiach statnich warstw pokrycia kładziemy szereg pęczków słomy wzdłuż szczytu dachu, po wierzchu których trzeba dać w poprzek dwie warstwy rozpostartych pęczków słomy, zakładając je na drugie.

Dach, kryty w ten sposób, musi być dobrze spadzisty, ażeby się woda deszczowa nie zatrzymywała. Roboty te trzeba wykonywać w lecie podczas dni gorących i rozpoczynać jednocześnie z dwóch stron, ażeby ciężar dachu słomiano-glinianego, nim takowy nie wyschnie, słabszego budynku nie wywrócił.

Przytem trzeba pamiętać, że dach taki trzeba rokrocznie oczyszczać z mchu i zlewać roztworem gliny z wapnem, a wówczas możemy być spokojni o niego lat 20 i dłużej.

O HODOWANIU ŻREBIĄT.

Wychowanie żrebaków polega u nas zwykle na tem, ażeby były odpowiednio żywione, miały odpowiedni ruch i żeby pozostawały dużo na świeżem powietrzu.

O pierwszym warunku gospodarze przeważnie pamiętają i starają się żrebięta odżywiać dostatecznie, dając im owies. Lepiej jednak dodawać do owsa jedną trzecią część otrąb pszennych, co ułatwia trawienie i działa zlekka przeczyszczająco; oprócz tego powinny mieć zawsze pod dostatkiem dobre siano lub pastwisko.

Co do pozostawiania młodzieży na powietrzu, to sprawa ta u nas nie wszędzie jest jednakowo traktowana: jedni trzymają żrebięta na okólnikach po parę godzin dziennie, drudzy trzymają je dłużej, wszyscy zaś obawiają się trzymać je na powietrzu w dnie chłodne i niepogodne i wtedy zamykają je w stajni, wskutek czego żrebak się nie hartuje, są skłonne do chorób i wyrastają wydelikacowane, zapadające na zaziębienia i zółzy.

Mylne jest zdanie, że gdy na dworze zimno i niepogoda, to żrebak trzeba zapędzać do stajni. Właśnie przez to, że konia od samej młodości zbyt przyzwyczajamy do ciepła i nie dajemy jego organizmowi możliwości zahartować się należyte, czynimy go słabym i mało odpornym na działanie powietrza.

Na kresach wschodnich, gdzie wskutek wychowywania koni stale tylko na powietrzu, konie nie znają żadnych prawie zaziębień, są zdrowe, mocne i wytrzymałe na najgorsze niepogody i najgorsze warunki pracy. To więc należy mieć zawsze na uwadze i starać się również taki system wychowania zaprowadzić i w Polsce.

Wskazane jest przeto, a nawet pożądanie i konieczne, ażeby system chowania żrebiąt w stajni porzucić, nie wydelikacować ich i, począwszy już od drugiego miesiąca życia, trzymać je na powietrzu podczas lepszych mrozów, jak i latem bez przerwy dniami i nocą, urządziwszy dla nich odpowiednie ogrodzenie przy samej stajni w ten sposób, ażeby mogły w każdej chwili do niej wchodzić na pożywienie lub chwilowe schronienie.

W niedzielę, dnia 25 września b. r., o godz. 10-tej rano, odbędzie się

Zjazd Rady Wojewódzkiej

**Związku Ludowo-Narodowego w Krakowie
w lokalu własnym, Rynek Główny L. 6.**

Porządek obrad:

- 1) **Zagajenie** — poseł Stan. Rymar.
- 2) **Obecna sytuacja polityczna** — poseł Jan Zamorski.
- 3) **Sprawozdania organizacyjne.**
- 4) **Wnioski.**

KRONIKA.

**KALENDARZYK NA NAJBLIŻSZY TYDZIEŃ.
WRZESIEŃ.**

25. **Niedziela.** Władysława.
26. **Poniedziałek.** Cyprjana i Justyny.
27. **Wtorek.** Przen. Św. Stanisława.
28. **Środa.** Wacława Eustachego.
29. **Czwartek.** Michała Archaniola.
30. **Piątek.** Hieronima, Zofji.

PAŹDZIERNIK.

1. **Sobota.** Jana z Dukli.
2. **Niedziela.** Aniołów Stróżów.

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Nów	25 września.
Pierwsza kwadra	2 października
Pelnia	9 października
Ostatnia kwadra	16 października

PRZYJAZD P. PREZ. MOŚCICKIEGO do Krakowa, zapowiadany na 25 b. m., został odwołany.

JUBILEUSZ KS. ARC. TEODOROWICZA. Z powodu 25-letniego jubileuszu Arcybiskupstwa Ks. Dra Józefa Teodorowicza, Wielkiego Obywatela, gorącego patrioty i znakomitego kaznodziei, zawiązał się we Lwowie Komitet dla uroczystego obchodu tej niezwyklej rocznicy.

Program obchodu, który odbędzie się 16 października b. r., obejmie — prócz wręczenia Dostojnemu Jubilatowi dyplomu honorowego miasta Lwowa przez reprezentację miejską, złożenia medalu pamiątkowego wybitego w złocie na Jego cześć przez Komitet parafjalny ormiański — także wręczenie artystycznie wykonanego adresu hołdowniczego.

Powyższe akty będą połączone z urządzeniem uroczystej Akademii w sali ratuszowej.

NOWE ODZNACZENIA DLA OFICERÓW. Niebawem ma być wprowadzone nowe odznaczenie specjalnie dla oficerów pod nazwą „Krzyż służby oficerskiej”. Nowe odznaczenie ma mieć charakter więc i powszechny, gdyż nadawane będzie za wierną służbę po przesłużeniu 10 lat.

Pierwsza lista odznaczonych „Krzyżem zasługi oficerskiej” przez Prezydenta Rzplitej ma się ukazać w dniu 3 maja 1928 r. i odtąd co rok w tę rocznicę krzyż ten będzie nadawany.

brajski Uniwersytet w Jerozolimie wysłał ekspedycję naukową, złożoną z badaczy owadów, na półwysp synajski, celem zbadania sprawy t. zw. manny, którą handlują Arabowie, pod nazwą Manny z Nieba, a którą dotychczas uważano za skrzepie wycieki pewnego drzewa, znanego pod nazwą naukową *Tarnerix Mannifera*. Otóż ta ekspedycja twierdzi, że owa substancja nie jest stwardniałym sokiem drzewa, nakłótego przez owady, ale współprzetrawionymi wydzielinami pewnych owadów, żyjących na owych drzewach, tak jak miód współprzetrawioną wydzieliną pszczoły.

Mianowicie ciecz jasna, podobna do syropu, wydobywa się z dolnej części tułowia owadu i jeżeli wydzieliny są obfite, to spadają na ziemię, tworząc twarde, białawe ziarenka cukrowe, wielkości od główki szpilki do grochu. Ilość tych ziarenek jest zmienna, obfitość zbiórki zależy od obfitości deszczów zimowych, a Beduini opowiadają, że bywa, iż jeden człowiek może dziennie zebrać do półcwarta funta manny.

ILE SPOŻYWA ANGLIK W CIĄGU ROKU?

Dorośli Anglik zjada przeciętnie w ciągu roku: 30 funtów ryby, 96 funtów mięsa, 9 funtów sera, 37 funtów masła i innych tłuszczów, 400 funtów zboża, 228 funtów kartofli, 98 funtów owoców, 200 funtów jarzyn, 51 funtów cukru, 5 funtów soli, 6 funtów herbaty 150 jajek, 120 litrów mleka, 720 litrów wody, alkoholu i innych płynów. Są to oczywiście liczby przeciętne, bo człowiek np. nie lubiący ryb, nie zje w roku ani jednego funta.

ofiaruje nie czterdzieści pięć, ale pięćdziesiąt papierków, to znaczy, że wam płaci wasze zebranie za rok żyto, a oprócz tego daruje wam pięć papierków, czyli dziesięć koron.

— No, a żyto?

— Żyta zbierać nie będziecie.

Osieczyna podnosi do oczu fartuch, zakrywa oczy, wybucha płaczem.

— Przecie ja biedna wdowa to żyto siałam, ja go w pocie mego czoła siałam, ja grunt pokładałam. Moja śliczna ozimina, moje błogosławieństwo Boże!

— Słuchaj, babo, czy ja mam z warjatką do czynienia, czy wy macie pięć zdrowych klepek, czy ich nie macie?! Przecie ja chcę waszego dobra, tylko waszego dobra i Pałkowskiego zmusiłem namową, aby zawarł dla was korzystną umowę. Jeśli dobrowolnie umowę przedemną zawrzecie, to dostaniecie i żyto i dziesięć koron, jeśli zaś nie, to dostaniecie tylko żyto. Bieriecie więc sto koron, czy nie bierzecie?

Osieczyna płacze.

— Przez Boga sprawiedliwego, jakże to może być, żebym ja, biedna wdowa, sama we łzach siała żyto, a on, ten Pałkowski, moją pracę zbierał?!

Sędzia chwycił się za głowę.

— Ja dziś oszaleję.

WESOŁY KACIK.

WYMÓWKI.

Żona: Dotychczas nie kupiłeś mi żadnego prezentu. Inni mężowie tak dogadzają żonom, że nie wiedzą poprostu, co im kupić.

Mąż: Widzisz, ja także nie wiem, co ci kupić i dlatego nie kupuję.

KOSZTOWNY WÓŁ.

Pcwien właściciel wielkiej posiadłości stracił niemal cały majątek na opłacanie nauk syna. Gdy się okazało, że to wszystko na nie się nie przydało, tak sobie westchnął:

— Mój Boże! Ileż to krów poszło na tego jednego woła.

PRZY OŚWIADCZYNACH.

— Jestem, proszę Pani, sam na świecie. Nie mam nikogo, tylko jednego psa.

— Dlaczego nie kupi Pan sobie drugiego?

PRAWDZIWE SZCZĘŚCIE.

Pani: Dopiero po ożenieniu się poznaje człowiek, co to jest prawdziwe szczęście.

Pan: Niestety, dowiaduje się o tem za późno.

Pani: W każdym razie to jest pewne, że żonaci żyją dłużej.

Pan: Nie, łaskawa Pani, żonatym tylko się tak zdaje, bo się im czas dłuży.

MAŁO, CZY DUŻO?

— Mamo, tak mało konfitur dla mnie?

— To nie dla ciebie, tylko dla Julka.

— Dla Julka? Tak dużo?

SPRACOWANY.

— Dlaczego jesteś taki smutny?

— Czy można być wesołym, gdy się musi pracować ciężko od rana do ciemnej nocy?

— Od dawna masz tyle pracy?

— Od przyszłego tygodnia.

TRZEBA SKOŃCZYĆ.

— On ci dał w twarz, a ty mu nie oddałeś?

— Poco? Oddam mu, to on mi znów da w twarz, ja znów jemu i tak nie byłoby nigdy końca.

PILNY PRACOWNIK.

— Ty, Józek, czemu gwizdziesz podczas pracy? Dwóch robót nie można spełniać.

— Ja właśnie, proszę pana, nie pracuję. Ja tylko gwizdę.

AKTORSKI.

— Widziałem w cyrku takiego artystę, który nie mając rąk, grał na fortepianie.

— Koło mnie mieszka panna, która śpiewa, choć niema głosu.

*Przy posyłaniu prenumeraty
pamiętajcie
o funduszu prasowym!*

NAJSKUTECZNIEJSZY ŚRODEK USMIERZAJĄCY

REUMATYZM

ŁAMANIA, BOLE GŁOWY, ZĘBÓW

JEST WYPRÓBOWANY OD LAT 30

I NAGRODZONY
MEDALAMI

NIERTOL DRA FRANZOSA

CHEMIA
APTEKARZA
Z TARNOPOLA

DO NABYCIA WSZĘDZIE
WYTWÓRNI: GŁÓWNY SKŁAD WYSTĘKOWY
APTEKA MIKOŁASCHA
LWÓW.

Ważna wiadomość dla cierpiących!



Wszelkie, jak najbardziej uporczywe bóle reumatyczne, góściec, kurcz mięśniowy, porażenie, łamanie w krzyżach, ból głowy, ból zębów i inne podobne przypadłości usuwa w zupełności sławny i prawdziwy

ICHTIOMENTOL

do nacierania.

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że prawdziwy Ichtimentol jest najlepszym środkiem tego rodzaju.

Główna fabryka prawdziwego ICHTIOMENTOLU:

Laboratorium apteki **SYMONA EDELMANA**
w Samborze, Nr. 75/2.

Wysłać się pocztą za poprzednim przysłaniem należności albo za zaliczką: 5 flakonów z opłaconą pocztą i opakowaniem za zł. 12.50. — 10 flak. z opłaconą pocztą i opakow. za zł. 23. — 25 flak. z opłaconą pocztą i opak. za zł. 50.

D. H. KOWALSKI

Kraków, ul. Garbarska L. 26.

poleca po cenach konkurencyjnych najlepsze akumulatory do aparatów radiowych.

Myśl przewodnia:

Podniesienie i zdobycie dobrobytu, powodzenia i szczęścia.

Wyższa Uczelnia Kroju i Szycia „Władysława” wydała najlepszy i jedyny w Polsce

PODRĘCZNIK KROJU KONFEKCJI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ

dla sił fachowych i samouków, opracowany wedle najnowszych krójów zagranicznych, z uwzględnieniem strojów narodowych.

Na podstawie podręcznika każda Czytelniczka ma możliwość wyuczenia się samodzielnie w krótkim czasie i bez wielkiego wysiłku konfekcji damskiej i dziecięcej, zaoszczędzając w ten sposób pieniądze na stroje.

Cena podręcznika dla Prenumeratorów „Wieńca-Pszczółki” **zniżona na 8 zł.** (z przesyłką poleconą 9 zł.) **za dwa tomy** (druk na papierze ministerjalnym). Do nabycia w Administracji, Kraków, Rynek Gł. 6. Należytość nadsyłać można czekiem P. K. O. na konto Nr 400.900, zaznaczając u góry na środkowej części czeku: „Podręcznik kroju”.

UWAGA! Niezbędne dla każdego UWAGA!

ZBIOREK OBCYCH WYRAZÓW, spotykanych w książkach i pismach, objaśniający ich znaczenie i podający wymowę. Cena z przesyłką 1.50 zł.
WETERYNARZ WIEJSKI. O zaraźliwych chorobach zwierząt domowych. Cena z przesyłką 90 groszy.

Napisał **Dr. S. Gracz.**

Wysyłamy po otrzymaniu należności. — Za zaliczeniem o 50 groszy drożej
WYDAWNICTWO BIBLIOTEKI OŚWIATY LUDOWEJ

W WĄBRZEŹNIE (Pomorze).

Kolporterom i odsprzedańcom udzielamy wysokiego rabatu

STANISŁAW CHMURA, ur. w r. 1901 w Podgrodziu, unieważnia zagubioną książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Nowy Sącz.

MIESIĘCZNIK

POLSKI CZERWONY KRZYŻ

MIESIĘCZNIK

Oficjalny Organ Warszawskiego Okręgu - Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża

W KAŻDYM NUMERZE PRZYNOSI:

1. Artykuły programowe, ideowo-propagandowe, sanitarne, artykuły z dziedziny medycyny, z zagadnień społecznych, o pielęgniarstwie, siostrach Polskiego Czerwonego Krzyża, o Kołach Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża etc.
2. Sprawozdanie z działalności Czerwonego Krzyża w Polsce,
3. Prace, informujące o Czerwonym Krzyżu zagranicą.
4. Dział p. n. „Pro publico bono”, który obejmuje wiadomości z życia innych instytucji społecznych.
5. Różne wiadomości, będące w związku z Czerwonym Krzyżem i z pracą społeczną w Polsce i zagranicą.
6. Przegląd książek i czasopism.

Cena pojedynczego egz. 1. **Prenumerata roczna 12 zł.** Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Mazowiecka 9 m. 7. Tel. 302-96. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 10-540.**

Wydawca: **St. Rymer.** Naczelny red.: **Jan ZAMORSKI,** Odp. red.: **Teodor Marski.** — Drukarnia „Głosu Narodu” w Krakowie.